



colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU
NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA



colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

STUDIA TATARSKIE
pod redakcją
Grzegorza Czerwińskiego

Seria 5

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU

ZWIĄZEK TATARÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

KOMITET REDAKCYJNY SERII:

Mariya Bracka, Piotr Chomik, Lilia Citko, Agnieszka Czajkowska,
Krzysztof Czajkowski, Grzegorz Czerwiński [Sekretarz Redakcji], Joanna Dziedzic, Anna
Janicka, Tadeusz Kasabuła, Andrzej P. Kluczyński, Kamil Kopania, Krzysztof Korotkich,
Grzegorz Kowalski, Paweł Kuciński, Lucy Lisowska, Jarosław Ławski [Redaktor Naczelny],
Barbara Olech, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski

Recenzenci tomu:

prof. zw. dr hab. Irena Jokiel

Katedra Historii Literatury, Komparatystyki i Antropologii Literackiej (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego)

dr hab. Grażyna Zając

Katedra Turkologii (Instytut Orientalistyki, Uniwersytet Jagielloński)

Redaktorzy tomu: Grzegorz Czerwiński, Artur Konopacki

Opracowanie graficzne i skład: Alter Studio

Korekta: Jolanta Dragańska, Małgorzata Sylwestrzak

Indeks nazwisk: Małgorzata Sylwestrzak

Fotografie na okładce: Grzegorz Czerwiński

Copyright by Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2016

Copyright by Związek Tatarów RP, Białystok 2016

ISBN 978-83-64081-33-0

Książka została zredagowana w ramach projektu badawczego „Literatura polsko-tatarska po 1918 roku”.
Projekt finansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer
DEC-2012/07/B/HS2/00292.



Podlaskie



Wydanie publikacji zrealizowano przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Podlaskiego.



Wydawca tomu:

Alter Studio, 15-281 Białystok, ul. Legionowa 30 lok. 211

tel./fax 85 72 22 545, e-mail: biuro@alterstudio.com.pl

www.alterstudio.com.pl

WSCHÓD MUZUŁMAŃSKI
W LITERATURZE POLSKIEJ.
IDEE I OBRAZY

Redakcja naukowa
GRZEGORZ CZERWIŃSKI
ARTUR KONOPACKI

Białystok 2016

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA

Wschód, Pogranicza, Kresy, obrzeża i krańce, peryferie i prowincja to miejsca o szczególnej mocy kulturotwórczej. Równocześnie jest to przestrzeń oddziaływania odmiennych centrów cywilizacyjnych, religijnych, językowych, symbolicznych i literackich. Białystok i Podlasie, dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej jagiellońskiej Rzeczypospolitej to miejsce i dynamiczna przestrzeń pograniczna w głębokim znaczeniu: stykają się tutaj przecinające Europę na pół płyty kontynentalne cywilizacji łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu. Ścierają się tu, ale nie niszcząc wzajemnie, Orient ze światem Zachodu, Bałtowie ze Słowianami, prawosławni z katolikami, Białorusini z Polakami, Ukraińcy i Rosjanie. To źródło niemal wygasłej, niegdyś żywej tradycji żydowskiej, wyniszczonej przez Szoah, powoli odbudowującej się w nowym otoczeniu kulturowym i etnicznym. Tu znajdują się wielkie centra religijne i kulturalne wschodniego i zachodniego chrystianizmu: Ostra Brama, Żyrowice, Święta Góra Grabarka, Poczajów, Troki, Ławra Supraska, Grodno, Żytomierz, Bar, nade wszystko Ławra Kijowsko-Pieczerska; tu leżą ośrodki polskiego islamu: Kruszyniany i Bohoniki, centra religijne Karaimów, źródła chasydyzmu.

Białostockie Kolokwia Wschodnie to idea służąca międzykulturowej i międzyreligijnej wymianie myśli, utrwalaniu źródeł pamięci i tożsamości kulturowo-historycznej, badaniu świadectw literackich, artystycznych, przedstawiających przenikanie się wiar, kultur i tożsamości.

„Colloquia Orientalia Bialostocensia” to naukowa seria wydawnicza, której zadaniem jest publikowanie materiałów źródłowych i prac naukowych dotyczących szeroko rozumianego dziedzictwa europejskiego Wschodu. Jego części stanowią...

- Kultura, literatura, historia Europy Środkowej i Wschodniej.
- Cywilizacyjne i kulturowe pogranicza Europy i innych kontynentów, Orientu, Południa, Śródziemnomorza.
- Pierwsza Rzeczpospolita oraz kultury krajów słowiańskich, bałtyckich, germańskich, romańskich.
- Wielkie Księstwo Litewskie, Podlasie i Polesie, Inflanty, Kresy, pogranicze wschodnie, Prusy Wschodnie.
- Kultury mniejszości: Białorusinów, Żydów, Karaimów, Ukraińców, Rosjan, Niemców, Romów, Tatarów, staroobrzędowców, prawosławnych, protestantów.
- Tradycje, obrzędy, symbole i mity narodów Wschodu, języki ludów zamieszkujących tę kulturową przestrzeń.

RADA NAUKOWA SERII WYDAWNICZEJ
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA:

Andrzej Baranow (Wilno, Litwa)
Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Tadeusz Bujnicki (UW, Warszawa) – Przewodniczący
Urszula Cierniak (AJD, Częstochowa)
Mieczysław Jackiewicz (UWM, Olsztyn)
Wołodymyr Jerszow (Żytomierz, Ukraina)
Dmitry Karnaukhov (Nowosybirsk, Rosja)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kieżuń (UwB, Białystok)
Halina Krukowska (UwB, Białystok)
Ryszard Löw (Tel Awiw, Izrael)
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)
Małgorzata Mikołajczak (UZ, Zielona Góra)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Aleksander Naumow (UJ, Kraków)
Viviana Nosilia (Padwa, Włochy)
Jerzy Nikitorowicz (UwB, Białystok)
Eulalia Papla (UJ, Kraków)
Danuta Piwowska (UJ, Kraków)
Jarosław Poliszczuk (Kijów, Ukraina)
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
German Ritz (Zürich, Szwajcaria)
Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)
Tadeusz Sucharski (AP, Słupsk)
Wanda Supa (UwB, Białystok)
Maciej Tramer (UŚ, Katowice)
Halina Turkiewicz (Wilno, Litwa)
Alois Woldan (Wiedeń, Austria)
Ihar Żuk (Grodno, Białoruś)



SPIS TREŚCI

Od Redakcji. 13

CZĘŚĆ I

LITERATURA STAROPOLSKA 15

Roman Krzywy

Obraz Turcji i jej mieszkańców w „Poselstwie wielkim” (1732)
Franciszka Gościeckiego na tle staropolskiego dyskursu antytureckiego. . . 17

Michał Kuran

Obraz tatarszczyzny w „Kronice Sarmacji europejskiej”
Aleksandra Gwagnina i w „Dziejach tureckich”
Marcina Paszkowskiego. 41

Krystyna Krawiec-Złotkowska

Ogrody Wschodu w staropolskim orbis terrarum
(na wybranych przykładach literackich) 67

CZĘŚĆ II

WIEK XIX. 95

Marta Ruszczyńska

Między Słowiańszczyzną a Orientem. Na przykładzie
wybranych powieści Michała Czajkowskiego. 97

Małgorzata Burzka-Janik

Na Ujbackim stepie... Kreacje Tatarów w poematach
Tomasza Augusta Olizarowskiego 115

Małgorzata Sokołowicz Juliusz Słowacki, Gérard de Nerval i ich orientalne podróże, czyli co romantycy widzieli na Wschodzie?	133
Katarzyna Puzio „Niepoprawny romantyk” patrzy na Maroko. „Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i państwie marokańskim” Teodora Tripplina	157
CZĘŚĆ III WIEK XX	177
Marcin Bajko Islam, Turcy i Tatarzy w pismach Tadeusza Micińskiego	179
Anna Kiezuń „Turcja dzisiejsza” (1925) Wandy Melcer – między tradycją a nowocze- snością. Ze wspomnień międzywojennej reportażystki	195
Katia Vandenborre Leśmianowska adaptacja „Ali Baby i czterdziestu zbójców” w kontekście pedagogiki postępowej Stanisława Karpowicza	209
Tadeusz Sucharski Przestrzeń śmierci – przestrzeń przetrwania. Obrazy środkowoazjatyckich republik sowieckich w polskiej literaturze zesłańczej i łagrowej	233
Justyna Olędzka Region Kaukazu Północnego w lustrze polskiego reportażu („Matrioszka w hidżabie” Iwony Kaliszewskiej i Macieja Falkowskiego).	265
Mykola Vas’kiv Wschód w ukraińskiej recepcji literackiej dwudziestolecia międzywojen- nego (z języka rosyjskiego przełożyła Małgorzata Sylwestrzak)	277

Bibliografia (literatura cytowana)	297
Noty o Autorach.....	311
Summary.....	319
Indeks nazwisk.....	321

Tadeusz SUCHARSKI
Akademia Pomorska w Słupsku

**PRZESTRZEŃ ŚMIERCI – PRZESTRZEŃ PRZETRWANIA.
OBRAZY ŚRODKOWOAZJATYCKICH REPUBLIK SOWIECKICH
W POLSKIEJ LITERATURZE ZESŁAŃCZEJ I ŁAGROWEJ**

Błąkając się boso po kołchozach i miastach Uzbekistanu, młodzieńcy bohatera powieści Józefa Hena *Nikt nie woła* snuje wizje przyszłych przezwag nad polskimi rówieśnikami, jakie w powojennej Warszawie dadzą mu doświadczenia azjatyckie:

Będę umiał liczyć po uzbecku: bir, iki, ucz. Będę odmieniał: men, san, ubiz, syz, ułar. Piekielnie im się wydam wykształcony w tej Warszawie. Samarkanda, pętaki – pochwałę się – Samarkanda, co wy tam wiecie, nawet na mapie nie potraficie tego znaleźć! Miasto Tamerlana! O, psiamać, zaklną. Baby zakwefione – dodam. O, kurtka! Tak, wszystko zamieni się w hecę. W temat do długich opowieści. I daj Boże, żeby kogoś zainteresowały¹.

Marzenia Henowskiego bohatera właściwie się nie ziściły. Źródeł ich klęski nie należy wszakże szukać w braku, ale, paradoksalnie, w nadmiarze zainteresowania, którym się wykazali dociekliwi „czytelnicy” z Urzędu Kontroli Publikacji. Sowiecko-uzbeckie przeżycia nie „zmieniły się w hecę”, wręcz przeciwnie, stały się jedną z najbardziej chronionych stref polityki historycznej polskich komunistów. Wskutek nadzwyczajnego

¹ J. Hen, *Nikt nie woła*, Kraków 1990, s. 165.

„zainteresowania” tą powieścią, powstałą w 1957 roku, autor czekał na jej wydanie aż do 1990 roku. Wcześniej, w łaskawym jeszcze cenzuralnie dla literatury polskiej roku 1947, opublikował wspomnieniową książkę *Kijów, Taszkent, Berlin. Dzieje włóczęgi*, w której pojawiło się wiele wątków podjętych później w *Nikt nie woła*. W momencie publikacji tej ostatniej powieści zainteresowanie było już znacznie mniejsze, czytelnicy mogli przebierać w odważniejszych utworach o nastawieniu antysowieckim i może rzeczywiście na przedstawione przez Hena losy wygnańców i uciekinierów polskich w ZSRR zaczęli patrzeć jak na nudną „szopkę”? Może zniechęcała nieco łotrzykowsko-przygodowa konwencja powieści w czasach, kiedy polski czytelnik czekał na antysowieckie świadectwa polskiej martyrologii. Albowiem przymusowy pobyt Polaków w Uzbekistanie, Kazachstanie, Kirgizji stał się „tematem” licznych opowieści, które w istotny sposób wzbogaciły literaturę polską nie tylko w dramatyczne relacje wpisujące się w dzieje „Golgoty Wschodu”, jak chcą niektórzy historycy, ale także w obrazy codzienności i rzeczywistości egzotycznych dla Polaków światów. Można wręcz powiedzieć, że pozwoliły poznać ten świat. Do czasu opublikowania książek o tematyce deportacyjnej w literaturze polskiej Azji Centralnej właściwie nie było². Albo, mówiąc nieco ostrożniej, nie przedostała się z nielicznych tekstów literackich do świadomości czytelniczej. Trudno przecież uznać za książkę przybliżającą realia Wschodu *Kirgiza* Gustawa Zielińskiego, który poza egzotycznym kolorytem nie przynosił nic kirgisko-kazachskiego.

Istotną, ale krótkotrwałą próbą otwarcia polskiej literatury na Azję Środkową (przede wszystkim Turkmenów, w mniejszym stopniu Uzbeków, „nacmenów” zbuntowanych przeciw bolszewikom), były w dwudziestoleciu utwory Ferdynanda Goetla: reportaż *Przez płonący Wschód* oraz utrzymana w konwencji sensacyjno-przygodowej powieść *Kar-Chat*. W Azji środkowo-wschodniej, na pograniczach Syberii i Mongolii, Ferdynand Ossendowski umieścił akcję zbeletryzowanych wspomnień ucieczki z Rosji Sowieckiej zatytułowanych *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*.

² A. Kuczyński w książce *Polacy w Kazachstanie. Zesłania – Dziedzictwo – Nadzieje – Powroty* (Krzeszowice 2014) przytacza fragmenty licznych wspomnień: Adama Suzina, Józefa Kobyłeckiego, Adolfa Januszkiewicza, Bronisława Zaleskiego, Aleksandra Bema, Edwarda Ostrowskiego, Jana Witorta, Bronisława Grąbczewskiego.

Pewne elementy środkowoazjatyckiego kolorytu znaleźć też można w podobnej tematycznie książce Kamila Giżyckiego *Przez Urianchaj i Mongolię*. W każdym z tych przypadków do pisarskiej eksploracji środkowo-azjatyckiego Wschodu przyczyniły się doświadczenia bolszewickie. Powieść Hena, a także utwory bezpośrednio ją poprzedzające, potwierdzają tę prawidłowość. Bo to nie Wschód jako taki interesował polskich twórców, ale dramatyczne losy, które zagnały Polaków do kazachskich Żangiztobe i Ajaguz, uzbekich Samarkandy, Szachrisabzu czy Taszkientu. Ale troska o w miarę pełne ukazanie tła codzienności zesłańczej, również wojskowej (w uzbekim Jangi-Jul mieścił się sztab armii tworzonej przez generała Andersa), pozwoliła także wykreować obrazy egzotycznych światów. Można właściwie przyjąć, że w literaturze polskiej dotyczącej doświadczeń zesłańczych Kazachstan stał się przestrzenią wygnania, Uzbekistan natomiast przestrzenią nadziei (choć polskich grobów pozostało tam chyba nie mniej niż w stepach kazachskich).

Powojenną „karierę” muzułmańsko-sowieckich (oksymoron zamierzony) republik w literaturze polskiej rozpoczyna *Trębacz z Samarkandy* Ksawerego Pruszyńskiego, wydany w kraju tuż po zakończeniu wojny. Cenzura zaskakująco łaskawie obeszła się z niebezpiecznym tematem obecności wojsk polskich w Uzbekistanie, poddając się zapewne sile legendy mariackiego hejnału w mieście Tamerlana i sugestywności przekazu o uzbekiej winie wobec Polaków w zamierzonych czasach najazdu mongolskiego. Warto podkreślić, że owa legenda pojawia się w wielu tekstach. Wszakże emigracyjne wersje różnią się, niby nieznacznie, a jednak w rzeczywistości zasadniczo od tej z *Trębacza z Samarkandy*. Bo jeśli Pruszyński pisze, iż odegranie przez trębacza z Lechistanu pieśni nieskończonej w XII wieku zapewni Uzbekom „słońce pomyślności”³, to w ujęciu pisarzy tworzących na obczyźnie kraj Uzbeków „zostanie oswobodzony od Rosjan, gdy w ich kraju pojawi się wojsko «znad Wisły». Do tego czasu Uzbegy muszą żyć pod zaborem za karę, że zabili strzałą kogoś, kto się modlił na wieży”⁴.

³ K. Pruszyński, *Trębacz z Samarkandy*, w: tegoż, *Opowieści*, Warszawa 1972, s. 11.

⁴ D. Tęczarowska, *Deportacja w nieznanie. Wspomnienia 1939–1942*, Londyn 1981, s. 180. W dalszym ciągu pracy, żeby uniknąć nadmiernej liczby przypisów, stosuję następujące skróty: D. Tęczarowska, *Deportacja w nieznanie*, Londyn 1981 – DT; M.

Zgodnie z geograficznym doprecyzowaniem w tytule opowiadania Pruszyńskiego przestrzeń świata przedstawionego, poza wstępnymi nawiązaniem do Polski, ogranicza się tu tylko do Uzbekistanu. Taka sama sytuacja występuje zresztą w powieści Mariana Czuchnowskiego *Tyfus, teraz słowiki* (poza retrospekcyjnymi obrazami z łagrów w Komi) oraz w przywołanej na początku powieści Hena, a także w krótkich opowiadaniach Leo Lipskiego (*Wadi*) oraz Danuty Ireny Bieńkowskiej (*Bawelna i miłość*). Stosunek polskich autorów do Uzbekistanu charakteryzuje niezwykła rozpiętość. Hen pisze o Samarkandzie, urastającej w powieści do roli spacialnej synekdochy, zarówno jako o mieście „upokorzeń”, jak i „miłości”⁵. Podobnie jest u innych pisarzy polskich, którzy odnajdowali tu przestrzeń baśniowego „Barwistanu”⁶ i kraj „zagęszczenia śmierci”⁷, „martwy step”, który stał się „infernem polskiego dziecka”⁸, domenę „tyfusu” i idylliczny świat „słowików”⁹. We wspomnieniowym tekście *W domu niewoli* Beaty Obertyńskiej Uzbekistan urasta niemal do przedsiönka Ziemi Obiecanej, w którym „przeklęty rosyjski jucht wywietrzał [...] z powietrza bez śladu. Podziało się z nim razem całe chamstwo”. Autorka ze wzruszeniem i wdzięcznością pisze o „godnym, pogodnym, szlachetnym charakterze i sposobie bycia” Uzbeków, o „ich dziecinnej wprost naiwności i chęci pomożenia drugiemu”¹⁰, dzięki czemu między nimi i Polakami niemal zrodziło się serdeczne przywiązanie. Ale z kolei Danuta Tęczarowska, której słowa zabrzmiały jak kontrapunkt, przekonywała,

Dubanowiczowa, *Na mongolskich bezdrożach. Wspomnienia z zesłania 1940–1942*, Londyn 1980 – MD; A. Halpern, *Spokojne życie*, Rzym 1946 – AH; G. Jonkajtyś-Luba, „...was na to zdies’ prwiezli, szto wy podochli”. *Kazachstan 1940–1946*, Lublin 2000 – GJL; M. Łęczycka, *Zsyłka: lata 1940–1946 w Kazachstanie*, Wrocław 1989 – MŁ; O. Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, Warszawa 1990 – OW.

⁵ J. Hen, *Nikt nie woła*, s. 311.

⁶ J. Hen, *Kijów, Taszkent, Berlin. Dzieje włóczęgi*, Katowice 1947, s. 157; podobnie pisze J. Krzysztóń (*Wielbłąd na stepie*, w: tegoż, *Wielbłąd na stepie. Krzyż Południa*, Warszawa 1987, s. 176): „oszołomieni wjeżdżali w kwitnącą krainę Uzbekistanu, dla oczu nawykłych do jednostajności stepu była to ziemia z baśni rodem. [...] Ci, co pamiętali stepową zimę, [...] czuli się przeniesieni w cudowność i marzenie”.

⁷ L. Lipski, *Wadi*, w: tegoż, *Piotruś*, Olsztyn 1997, s. 43.

⁸ J. Kowalska, *Moje uniwersytety*, Londyn 1971, s. 62-63.

⁹ M. Czuchnowski, *Tyfus, teraz słowiki*, Londyn 1951.

¹⁰ B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 1990, s. 292.

że Uzbegy „są raczej ponurzy”, a „może [...] tylko powściągliwi” i „nie chcą się zadawać z obcymi, którzy «najeżeli» ich kraj” [DT 180]. Z pewnością obie autorki miały takie same prawo, determinowane różnymi doświadczeniami, do formułowania poglądów kontrastowych. Najpełniej chyba owe emocjonalne sprzeczności wyraził Jerzy Górski, kiedy w *Głodnych stepach* bez wahania konstatował straszne rozczarowanie Polaków, którzy na ciepłe ziemie wokół Taszkientu, „miasta, jak mówiono w całej Rosji, *chlebnego*”, jechali z wielkimi nadziejami, by w niedługim czasie dojść do przekonania, że „było [tam] jeszcze gorzej niż na zimnej północy”¹¹. Wskutek czego, Górski nie waha się przed wypowiedzeniem słów: uzbekka „nieludzka ziemia pochłonięła największą ilość polskich zesłańców”¹².

Mimo tylu ofiar Uzbekistan nie odegrał, w porównaniu z Kazachstanem, tak znaczącej roli w odzwierciedlonym w literaturze wygnańczo-zesłańczym losie Polaków. Stanowił właściwie etap w procesie organizacji Armii Polskiej generała Andersa, a potem w drodze ewakuacji Polaków z ZSRR¹³. Najważniejszą środkowoazjatycką republiką w polskim piśmiennictwie sowieckiego doświadczenia był Kazachstan. Wynika to oczywiście z liczebności zesłanych tam obywateli II Rzeczypospolitej. Głodne stepy kazachskie stały się miejscem deportacji około 85.000 (spośród około 320.000) zesłańców¹⁴ i były po Syberii i Republice

¹¹ J. Górski, *Głodne stepy*, Lublin 1990, s. 77.

¹² Tamże, s. 78.

¹³ W. Anders (*Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Bydgoszcz 1989, s. 131) stwierdza: „Tak się dziwnie złożyło, że ostatnie miesiące pobytu w ZSSR wojsko spędziło w Uzbekistanie”.

¹⁴ Zob. S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000, s. 16; *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem polskich. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*, Warszawa 2008, s. 37–39. Są wszakże dane, które tę liczbę potrajają. Według szacunków historyków emigracyjnych i krajowych liczba Polaków aresztowanych, uwięzionych, deportowanych w głąb Związku Radzieckiego w latach 1939–1941 waha się między wielkością 1.442.000 a 1.875.000. K. Zamorski, S. Starzewski (*Sprawiedliwość sowiecka*, Warszawa 1994, s. 101) w najwcześniejszym, wydanym w 1945 r. opracowaniu, podają liczbę 1.692.000. Zob. również: W. Wielhorski, *Los Polaków w niewoli sowieckiej (1939–1956)*, Londyn 1956, s. 14–16; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Gdańsk 1990, s. 46; P. Żaróń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 132.

Komi trzecim obszarem Związku Sowieckiego, do którego zsyłano ich w największej masie. W Kirgizji „znaczna większość obywateli polskich stanowili Żydzi”, co spowodowało, jak powiada Stanisław Ciesielski, „relatywnie niewielką liczbę źródeł pamiętnikarskich”¹⁵. Właściwie z pobytu w Kirgizji nie zostały, jak na razie, opublikowane żadne teksty wspomnieniowe. Tej republiki nie przywołują także autorzy tekstów beletrystycznych.

Większość utworów poświęconych Kazachstanowi, który reprezentowany jest najszerzej, stanowią wspomnienia kobiet. Wynika to oczywiście z faktu, że to właśnie głównie kobiety wraz z dziećmi i starymi rodzicami były ofiarami zsyłek. Zesłania kazachskiego dotyczą najliczniejsze i najwartościowsze literacko zapisy polskiego doświadczenia „domu niewoli”. Otwiera je wszakże utwór łagrowy. W tomie opowiadań Herminii Naglerowej z 1945 roku *Ludzie sponiewierani* znalazł się utwór *Kazachstańskie noce*, w którym jednak trudno odnaleźć jakieś pierwiastki „realnego” Kazachstanu. Prawdziwą „antykarię” tego kraju w literaturze polskiej zapoczątkowało wydane tuż po wojnie *Szczęśliwe życie* Ady Halpern. To pierwsze zesłańcze dzieło w polskiej literaturze sowieckiego doświadczenia, nie licząc *Dziejów rodziny Korzeniewskich* Melchiora Wańkowicza, pozbawionych jednak sankcji osobistego przeżycia. Wcześniej jeszcze, bo w latach 1943–1945, kazachsko-zesłańcze wspomnienia spisała Magdalena Dubanowiczowa, ale wydała je pod tytułem *Na bezdrożach Mongolii* dopiero w 1981 roku. Na kolejne książki przyszło czekać trzydzieści lat. W 1975 roku Urszula Muskus opublikowała wspomnieniowy *Długi Most*, którego początkowe fragmenty poświęciła życiu na kazachskim zesłaniu. Równocześnie w kraju opublikowany został kazachsko-uzbecki *Wielbłąd na stepie* Jerzego Krzysztonia, powieść, a właściwie zbeletryzowane wspomnienia nastoletniego chłopca. Jej emigracyjnym odpowiednikiem, aczkolwiek znacznie słabszym artystycznie, stały się wydane pod koniec lat osiemdziesiątych *Głodne stepy* Jerzego Górskiego. Na początku lat osiemdziesiątych pojawiły się trzy zesłańcze książki: *Kazachstan* Marii Januszkiewicz, pisany w kraju,

¹⁵ S. Ciesielski, *Obywatele polscy w Kirgizji w latach II wojny światowej*, <http://sciesielski.republika.pl/losy/kirgizpol.html#0> [dostęp: 15.01.2016].

ale wydany w Paryżu¹⁶, *Deportacja w nieznane* Doroty Tęczarowskiej, wreszcie *Ze wspomnień tułaczy* Marii Krzysztoporskiej. Dodać do nich należy zesłańcze fragmenty wspomnień Oli Watowej z książki wydanej w 1984 roku *Wszystko co najważniejsze*. W Polsce, wolnej już od cenzury komunistycznej, możliwe stało się opublikowanie w 1989 roku *Zsyłki* Marii Łęczyckiej pisanej przez niemal całe półwiecze.

We wstępie do *Spotkania narodów*, książki dokumentującej polskie zapisy nieoczekiwanych konsekwencji sowieckiej polityki terroru, Henryk Siewierski napisał:

Przemoc, która jest wrogiem spotkania, doprowadziła do tego, że przybliżyli się ku sobie ludzie różnych ras, kultur i języków na skalę niespotykaną w historii. Nie wybrani przedstawiciele, ale wyrwani – jakże często ze snu – swemu narodowi w liczbie sięgającej milionów¹⁷.

Do wymienionych przez Siewierskiego przestrzeni spotkania dodać jeszcze trzeba religie i – najszerzej – cywilizacje. Twórcy, nazwijmy tak, azjatyckiej literatury zesłańczej dają liczne przykłady zetknięcia chrześcijaństwa rzymskiego i bizantyjskiego z islamem, spotkanie cywilizacji zachodniej ze wschodnią, europejskiej z azjatycką. Na cywilizacyjny aspekt zwraca w *Zsyłce* uwagę Łęczycka, która wprost mówi o spotkaniu Europy z Azją [MŁ 29], światów nieznanymi i wręcz sobie egzotycznych. Ale konsekwencje owych spotkań narodów nie zawsze były pozytywne. Zbliżeniu kultur i języków towarzyszyło uaktywnienie uśpionych stereotypów, często resentymentów, polsko-europejskich obaw przed „dziką” Azją. Niemniej jednak dzięki tym książkom zaistnieli w polskiej literaturze Kazachowie, Uzbegy, w mniejszym stopniu Ingusze, Czeczeni, Kirgizi.

Autorzy nie ukrywają problemów z określeniem etniczności Azjatów. Najczęściej w pierwszym spotkaniu posługują się etnonimem „Mongolowie”, mało sympatycznym z perspektywy polskiego języka

¹⁶ Krajowe wydanie, pod tytułem „...was na to zdies' priwielizli, szto wy podochli”. *Kazachstan 1940–1946*, ukazało się pod prawdziwym nazwiskiem autorki – Grażyna Jonkajtys-Luba.

¹⁷ H. Siewierski, *Spotkanie narodów*, Paryż 1984, s. 7.

potocznego. Nie zawsze jednak ma on znaczenie pejoratywne. Pozytywne konotacje zawierają wspomnienia Tęczarowskiej¹⁸. W podobnym duchu pisze również Muskus¹⁹. W *Wielbłądzie na stepie* Krzysztoń uchwycił ambiwalentny stosunek Polaków do mongolskości Kazachów, których część zesłańców utożsamiała zresztą z Chińczykami²⁰. Niby tak samo, ale z nastawieniem negatywnym, określa tubylców, żyjących 200 kilometrów od granicy chińskiej, Magdalena Dubanowiczowa: „miejscowi ludzie to Mongołowie, sami siebie nazywają Kirgizami, Rosjanie mianowali ich Kazachami” [MD 77]. Próbując nieco szerszego spojrzenia, autorka z perspektywy historycznej, tłumaczy, iż Mongołowie „nie są [...] jednak odwieczną ludnością tych stron. Przywieziono ich po upaństwowieniu ziemi w 1930 roku. Są zbieraniną Tatarów, Turańczyków, Uzbeków, Buriatów i innych z bezmiernych przestrzeni Azji” [MD 80]. Precyzyjny próbuje być także Jerzy Górski, który również nie skrywa negatywnego stosunku do Kazachów i próbuje nawet dokonać klasyfikacji Azjatów: „rzucili nas więc wśród Mongołów, i to raczej tego pośledniejszego gatunku. Później, kiedy poznaliśmy inne plemiona azjatyckie tych obszarów, Kirgizów, Uzbeków, a zwłaszcza Tadżyków i Tatarów, mogliśmy przeprowadzić porównania, które pod każdym względem wychodziły na niekorzyść naszych «gospodarzy». W ogóle im dalej na południowy zachód, tym ludy te były bardziej okrzeseane”²¹. Tezę Dubanowiczowej o przemianowaniu Kirgizów na Kazachów znajdziemy także w książce Jonkajtys-Luby [GJL 122], w powieści Krzysztonia, we wspomnieniach Łęczyckiej. Oboje autorów przytacza nawet (niemal w dosłownym brzmieniu) *czastuszkę*, która potwierdzić ma jakby tego rodzaju konstatację: „*Sierp i mołot – / Śmiert’ i gołód / Kak ja był Kirgiz – / Jeł ja mięso, pił kumys, / Kak ja stał Kazak – Oj, baj! Propał*”

¹⁸ Zob.: „Na stacjach widzimy ludzi o mongolskich rysach”; „Ich mongolskie twarze są piękne: cienkie nosy i usta, a oczy duże, czarne i skośne wyglądają jak ciemne tarczki w płaskiej, śniadej twarzy”; „Mongołów na stacjach jest coraz więcej” [DT 33-34].

¹⁹ U. Muskus, *Długi Most. Moje przeżycia w Związku Sowieckim*, Londyn 1975, s. 20 („ludzie o mongolskich rysach”).

²⁰ J. Krzysztoń, dz. cyt., s. 31: „Ty się nie zadawaj z Kitajcami. [...] To bezbożniki. [...] Kazachowie to nie Kitajcy, tylko naród mongolski”.

²¹ J. Górski, dz. cyt., s. 19.

mój korsak!” [MŁ 174]²². Do podobnych problemów identyfikacyjnych przyznawał się Józef Czapski w *Na nieludzkiej ziemi*, który pisał, że „do końca nie umiał się zorientować w niebywałym pomieszaniu ras i typów. Poza Uzbekami, Turkmenami, Kazachami, spotykało się tam również Koreańczyków, którzy zostali przesiedleni masowo z Mandżurii”²³. Czapski także podjął kwestię rozróżnienia między Kazachami i Kirgizami i, kontynuując ustalenia sowietologa Ryszarda Wragi (pseudonim Jerzego Niezbrzyckiego) z książki *Sowieckie republiki środkowo-azjatyckie*²⁴, przekonywał, że Kazachowie to „Kirgizi stepowi”, natomiast ich górcy pobratymcy to Kirgizi „właściwi”²⁵.

O stosunku autora do Azjatów wiele mówią zapisy najwcześniejszych z nimi spotkań. Można wręcz uznać, poddając się porządkowi narracji, że determinowały one dalsze losy relacji polsko-kazachskich oraz kształtowały stosunek do tubylców w kolejnych miesiącach i latach zesłania. Niewykluczone jest wszakże, że dopiero w pisanych po latach wspomnieniach ujemne doświadczenia życia pośród kazachskich tubylców „rzutowały” na negatywną rekonstrukcję pierwszych kontaktów. Tak jest w *Spokojnym życiu* Ady Halpern, książce inicjującej opisy relacji z Kazachami. Od pierwszego z nimi kontaktu w Ajaguzie nie ukrywa autorka swojej antypatii. Ta bardzo zresztą wykształcona osoba, pracownica Uniwersytetu Lwowskiego, zdradza się z niewiedzą na temat Kazachów, typową dla wszystkich

²² Tamże, s. 40: „Kak ja był Kirgiz... Jeł machan i pił kumys... Kak ja stał Kazach... Ujbajaj, prapał kursak”.

²³ J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 214.

²⁴ J. Wraga, *Sowieckie republiki środkowo-azjatyckie*, Rzym 1945.

²⁵ J. Czapski, dz. cyt., s. 206-207. We współczesnych pracach poświęconych Kazachstanowi ten problem nie jest w ogóle poruszany; P. Grochmalski (*Kazachstan. Studium politologiczne*, Toruń 2006, s. 216) pisze: „Kazachowie, rdzenna ludność RK [Republiki Kazachstanu – T.S.], należą do tzw. przejściowej rasy między europoidalną a mongoidalną, nazywanej mieszaną rasą turańską. Z kolei język kazachski, podobnie jak mowa Tatarów, Czuwaszów, Baszkirów, Kirgizów, Karaimów, Krymczaków, Karakałpaków, wchodzi w skład kipczackich języków tureckich. Jak podkreśla Makasz Tatimow: «Kazachowie są obok Tatarów i Mongołów głównymi spadkobiercami wielkiej azjatyckiej kultury koczowniczej»”; zob. także: F. Gołemb-ski, S. Tokarski, *Geokulturowe uwarunkowania państwa Kazachów*, w: *Kazachstan. Historia – Społeczeństwo – Polityka*, red. T. Bodio, K. A. Wojtaszczyk, Warszawa 2000, s. 48-58.

zesłańców. W pewnym momencie zastanawia się wręcz, czy to, że nie jedzą oni wieprzowiny, oznacza że są muzułmanami i „drży na myśl o bliższym współżyciu” z Kazachami [AH 36]. Boi się przede wszystkim niewiarygodnego, jak twierdzi, ich brudu, o którym pisze z nieukrywanym obrzydzeniem, ich „brzydkich chorób”, które pozostawiły na twarzy nieodwracalne ślady²⁶. Pisze o nieprzyjaznym nastawieniu Kazachów do deportowanych już od momentu ich przybycia na miejsce zesłania, co uwidaczniało się na fizjonomiach tubylców, ale także w ich zachowaniu. Autorka *Spokojnego życia* domyśla się, że mogło ono wynikać z sowieckich działań przygotowawczo-propagandowych. Później upewniła się w słuszności tych podejrzeń. Wykształcony Kazach, który przyjechał do kołchozu z miasta, powiedział, czego uczono ich w instytucie na temat Polski. W pamięci najbardziej utkwiała mu wiadomość, że polskie dziewczęta kupuje się i sprzedaje, jak to było kiedyś w carskiej Rosji. Trzeba zresztą podkreślić, że mimo jawnej niechęci do Kazachów Halpern próbuje być w miarę obiektywna. Potrafi bowiem dostrzec również ich inne zachowania, dalekie od wrogości: „z początku byli w stosunku do nas obojętni, niektórzy prawie przyjaźni” [AH 48]. Wyłowiła nawet z tłumu miejscowych jednego, czystego, uprzejmego i chętnego do pomocy, którego polubiła z wzajemnością. Nie zmieniło to jednak zasadniczo negatywnego stosunku do Kazachów, któremu dała upust w opisie wyjazdu Polaków z zesłania, silnie ową kłamrą podkreślając swą niechęć. Żal towarzyszący miejscowym z tego powodu tłumaczyła przede wszystkim utratą przez nich korzyści i nieoczekiwanych przywilejów, jakie dawał pobyt zesłańców polskich. Bo „odrabiali” oni robotę za „niezmiernie leniwych” „z natury” Kazachów, traktujących przy tym zesłańców „jak niewolników”. Bo dostarczali „bardzo chciwym” tubylcom „rzeczy, których by inaczej nie mogli uzyskać nawet za wielkie pieniądze”. Kazachowie, jak z goryczą konstatuje autorka, byli obdarowywani przez Polaków „właściwie za nic” [AH 102].

Podobnie pisze Dubanowiczowa, która po pierwszych spotkaniach z Kazachami, konsekwentnie nazywanych „Mingołami”, akcentuje ich brud, nieporządek, niechlujstwo, ale także kłamstwa [MD 55]. Znacznie

²⁶ A. Halpern, dz. cyt., s. 36: „nigdy jeszcze tyle brudu nie widziałam na ludzkiej istocie, ciągle drapali się w głowę i wszędzie indziej. Nie wyglądali zdrowo, niektórzy mieli zewnętrzne ślady brzydkich chorób, jak zżarte nosy”.

bardziej subtelna, ale też niechętna jest Łęczycka. Świadczy o tym nieprzy-
 padkowe chyba w czasie pierwszego kontaktu z Kazachami nieładne sko-
 jarzenie ich języka z „gdakaniem starej kwoki” [MŁ 27]. Nie chciała i nie
 zdołała docenić ich chęci pomocy, gdy przyszli z mlekiem do polskiego
 transportu. Autorka *Zsyłki* skupia uwagę na wydarzeniach, które powinny
 kojarzyć się negatywnie. Opisuje, jak „bardzo brzydka i jakaś pokraczna”
 kobieta zbiera krowie łajno na kiziak [MŁ 32]. Pokraczność to cecha, którą
 autorka *Zsyłki* chyba na stałe przypisała Kazachom, dodając do tego brud,
 rozczochranie, krzykliwość i kłótniwość [MŁ 107]. Wstrzymuje się nawet
 przed zakupem u nich masła, bo poraża ją wizja jego niehigienicznego
 wyrobienia. Nie okazuje wprost niechęci, ale Kazachowie to wyczuwają
 i sprawiedliwie odpowiadają: „Idi k czortu! ty, grubąja Polaczka!” [MŁ 105].
 Nawet wtedy, gdy autorka *Zsyłki* oddaje głos Kazachom, zapisuje takie sło-
 wa, które mają utwierdzić w przekonaniu o ich brudzie: „My jesteśmy *gria-
 znyj narod!* Brudny, zawszony, niekulturalny!” [MŁ 109]²⁷. Nie powstrzyma
 się Łęczycka nawet przed strasznym oskarżeniem tubylców o wykopywa-
 nie zwłok polskich „żeby ściągnąć z nich polskie *kostiumy*. Zabierają nawet
 złote koronki z zębów. Nie chcę, żeby mnie po śmierci tyrpali” [MŁ 185].
 Dlatego nie ukrywa radości z powodu osiedlenia w kołchozie, w którym nie
 było Kazachów, mieszkali w nim przede wszystkim Rosjanie i Ukraińcy. Bo
 Rosjan ceniła znacznie wyżej niż Kazachów²⁸.

Zupełnie inaczej zapamiętały pierwsze kontakty z Azjatami Tęcza-
 rowska, Muskus i Watowa. Warto podkreślić słowa tej ostatniej, która
 nie zawahała się nazwać Kazachów „pierwszymi l u d ź m i o d wywózki”
 [OW 44]²⁹ ze Lwowa, choć jechała z Polakami. Ich antysemityzm skutecz-
 nie ją jednak oddzielił od wspólnoty wygnańczej. Autorki akcentują, że
 powitanie, jakie w miejscu deportowania zgotowali Kazachowie polskim
 zesłańcom, było nie tylko bardzo serdeczne, ale właściwie przekraczało
 możliwości tubylców. Watowa podkreśla rolę kazachskiego prawa zwy-
 czajowego, które nie pozwalało wygonić z chaty kobiety z dzieckiem zimą.
 Dzięki temu wyrzucona przez rodaków, znalazła z synem schronienie

²⁷ „Kazachowie niezbyt często używają mydła” [MŁ 244].

²⁸ „Wydał mi się sympatyczniejszy choćby dlatego, że Rosjanin, nie Kazach” [MŁ 231].

²⁹ Kazaszka „ofiarowała mi [...] nie tylko swoją pracę i dodatkowy trud z nią związa-
 ny, więcej, ofiarowała mi ludzkie współczucie, którego mi tak brakowało” [OW 44].

w „domu” tubylców. Muskus podkreśla, że od pierwszej chwili „naród kazachski odnosił się do nas życzliwie”³⁰. Tęczarowska zaś, widząc uśmiechnięte twarze „mongolskich” tubylców, odczuła ich autentyczne współczucie i w pełni im zaufała. I podkreśla, że ani przez moment swego zesłańczego życia nie zawiodła się na nich. Autorka *Deportacji w nieznanie* niemal na każdej stronie zesłańczej narracji podkreśla, że Kazachowie dawali znacznie więcej, niż dać mogli. Pierwszego wieczora po zamieszkaniu w chałupie kazachskiego gospodarza, zostały przez niego zaproszone na kolację i potraktowane „jak ważni goście”. Kazach podał na stół wszystko, co miał najlepsze w swoim domu.

Nie przypadkiem podkreśliłem akcentowaną w tekstach azjatyckość Kazachów, bo jest to „klasyfikacja”, która w ujęciu niektórych autorek, przede wszystkim Dubanowiczowej, Halpern, w mniejszym jednak stopniu od Łęczyckiej, stawia ten naród *ex definitione* niżej od narodów europejskich. Ujawnia się tu tendencja typowa dla polskiej publicystyki międzywojennej, także literatury popularnej, która z rasistowską niemal lubością wychwytywała azjatyckie elementy i cechy u Rosjan (to samo zresztą podkreślał Karol Marks). Z takim stereotypem większość polskich deportowanych była wywożona w „druguju obłast’ Sowietskogo Sojuza”. W orientalizującej perspektywie Dubanowiczowej każdy Azjata to dzikus, z którym Europejce z warstwy *bene nati et possessionati* nie godzi się po prostu zawierać bliskich relacji. Podkreśla z naciskiem, że „dotarli do kraju najprymitywniejszej kultury” [MD 31], że żyją pomiędzy „dzikusami”³¹. Dubanowiczowa pisze o Kazachach z nieukrywanym protekcjonalizmem, wyższością, za którą czai się niechęć, nawet pogarda.

Dzikusy gapily się na nas w niemym podziwie, gdy przez sito pożyczone w Aji przesiewaliśmy mąkę na prześcieradło. Oczom nie wierzyli, że umiemy robić coś tak skomplikowanego [MD 95].

³⁰ U. Muskus, dz. cyt., s. 30.

³¹ „[Mąż] z Mongołami przeważnie żartował. Z niezmierną równowagą i opanowaniem załatwiał wszystkie sprawy tonem lekkim i wesołym – o ile się w ogóle odzywał. Milczenie i żartobliwy ton imponował najbardziej dzikusom. Widzieli w tym dowód mądrości starika” [MD 161]. „Dzicy mongolscy chłopcy, obdarci, bezczelni, mocni jak zwierzęta” [MD 162].

Autorka *Na mongolskich bezdrożach* nie jest w stanie pogodzić się z utratą własnej ważności, ustawienia w nowej rzeczywistości na równym poziomie z tubylcami. Stanowi to dla niej odwrócenie „odwiecznego” porządku. Nie godzi się na przyjęcie sytuacji, w której „dziki” Mongoł może bezczelnie krzyknąć na nią, ziemiankę, na jej córki, nie wykazujących wobec niego dostatecznej pokory i strachu. Mimo to Dubanowiczowa, może mimochodem, zauważa bardzo ważną rzecz, otóż Polacy, co w sytuacji Europejczyków stanowiło zjawisko absolutnie niezwykle, stali się „członkami miejscowej społeczności” [MD 38], akceptowanymi przez tubylców. Ich stosunek do Polaków był zasadniczo pozytywny, czym różnili się od Rosjan, którzy kupowali, co prawda, u zesłańców rzeczy, ale narzekali, że „suknia śmierdzi Polakiem”. Kazachowie tak nie mówili nigdy [MD 117]. W przekonaniu autorki *Na mongolskich bezdrożach* polscy zesłańcy wprowadzali na stepach prawdziwą kulturę. Z satysfakcją podkreśla, że Kazachowie nauczyli się od Polaków szacunku do kobiety. Nie mogli się nadziwić, a potem niemal z nabożeństwem to powtarzali, że powszechnie szanowany mąż autorki, nazywany przez nich „starikiem”, pomógł żonie nieść worek i wziął też jeden z niesionych przez nią bochnów chleba. Dzięki temu zmienił się „stosunek dzikusa” do autorki. A miało to istotne znaczenie, bo, jak wspomniała Łęczycka, w hierarchii kazachskiej „byk jest stworzeniem czystszy od kobiety. Bo kobiety to stwory nieczyste” [MŁ 34]. Tęczarowska wszakże przekonuje, że Kazachowie bardzo dbają o swoje kobiety, są dobrymi mężami i ojcami.

Nastoletni w momencie zesłania Jerzy Górski z młodzieńczą dezygnacją stwierdza, że kazachska elita po przybyciu Europejczyków „wyczuła swoją niższość kulturalną i dla pokrycia zażenowania zaczęła się zachowywać w stosunku do nas arogancko, po chamsku”³². Wkrótce jednak „hołota” „spokorniała i wysłuchiwała z nabożeństwem naszych opowiadań o życiu w Europie, o bogactwie krajów i cudach przyrody”³³. Ale zdarzały się w polskim piśmiennictwie zesłańczym także, nieco ambiwalentne, głosy podziwu dla „chytrości Azjatów”. Może bez sympatii, ale z uznaniem pisze Hen o ich żywej mądrości, którą utracili już ludzie

³² J. Górski, dz. cyt., s. 35.

³³ Tamże, s. 44.

z Europy. „Znawcy legend Wschodu”, jak autor określa Uzbeków, „wiedzą więcej niż my, którzyśmy stracili węch i intuicję, pożarci racjonalizmem, techniką, wysterylizowani przez cywilizację”³⁴.

Niechęć zasadniczo złagodzoną, w porównaniu z postawą Dubanowiczowej, ujawnia Łęczycka. Nie ukrywając atawistycznej niemal antyrosyjskości, która zresztą z latami zesłańczymi w istotny sposób łagodniała, sytuuje Kazachów, właśnie z racji ich azjatyckości, znacznie niżej od Rosjan, umieszcza ich na najniższym szczeblu drabinki narodowościowej. I chyba przyjmuje rosyjski punkt widzenia, powtarza bowiem za nimi, że Kazachowie „mieli opinię niechlujów, okrutników i leni” [MŁ 43]. Można u Łęczyckiej dostrzec skłonność do poddania się pokusie niezwyklego sojuszu polsko-rosyjskiego przeciw Kazachom, który być może wynika z poczucia europejskiej wyższości nad Azjatami. Czasem i Górski przyjmuje rosyjską „aksjologię”, w której Kazachowie to „swołocz gorsza od bydła”³⁵, choć docenia także ich bezinteresowną pomoc. Autor *Głodnych stepów* przekonuje, że u rdzennych Rosjan, „pocziwych, słowiańskich dusz”, zachowały się jeszcze „przejawy ludzkich odruchów”, które wyrugowano u „pierwotnych, okrutnych”³⁶ Azjatów. Podobnie jest u Dubanowiczowej, identyfikującej się z przekonaniami Rosjan (też przecież pogardzanych), że „Kazachy są jak psy, gdy im nastąpić na ogon, zaraz przestają warczeć i pokornieją” [MD 167]. I *explicite* wyrokuje: „nie darmo korzenie komunizmu tkwią w Azji...” [MD 170]. Takie etniczne, jeśli nie rasistowskie uprzedzenia obce były natomiast Tęczarowskiej, Watowej i Jonkajtys-Lubie. I pewnie dzięki temu autorce *Deportacji w nieznane*, niezaslepionej zaćmą antyazjatyckości, dane było dostrzeżenie fundamentalnych różnic między warunkami życia w sowieckim Kazachstanie Rosjan i Kazachów: „osiedla rosyjskie stanowią duży kontrast – mają pola uprawne, domy wyższe. Lepsze niż kazachskie. Ludność jest dobrze odżywiona” [DT 58]. Bo niezbędne do tego było spojrzenie ogólnoludzkie, a nie europejskie.

Przy nieukrywanej niechęci do Azjatów potrafią jednak autorki dostrzec ich „szczerść i wesołość”. Doceniają ich tężyznę, męskość oraz podziw dla polskich kobiet. Konsekwencją owych zachwyty stawały się

³⁴ J. Hen, *Nikt nie woła*, s. 284.

³⁵ J. Górski, dz. cyt., s. 83, 92.

³⁶ Tamże, s. 13.

dość obcesowe, jak na europejskie standardy, propozycje matrymonialne. Muskus w *Długim Moście* opisuje kazachskie swaty, przypominające raczej „zakupy” lub „targ”, na które wysłał swoich pobratymców ich wielki bej zauroczony śliczną, jasnowłosą polską nastolatką. Wyjechali jednak – uwaga Muskus godna podkreślenia – z „czarną polewką”³⁷. Otóż tak mimowiednie połączyła autorka w *Długim Moście* obyczajowość kazachską z polską. Nie wszystkim jednak Polkom „męski urok” Kazachów czy Uzbeków pozostał obojętny. Niektóre, o czym piszą i Tęczarowska, i Bieńkowska, zostały w Azji Środkowej, „a trochę więcej, choć wyjechały z Kazachstanu – w Teheranie urodziły «Kazaczonka» [...]. Polska krew dostała jeszcze jedną – po tatarskiej – przymieszkę krwi azjatyckiej” [DT 121]³⁸. Tęczarowska wykazuje zrozumienie dla takich sytuacji, co wynika nie tyle z jej serdecznego stosunku do Kazachów, ile przede wszystkim ze zrozumienia ludzkich uczuć i pragnień, gotowości zaakceptowania „niepatriotycznych” postaw.

* * *

„Żebyśmy tu w Kazachstanie wytrzymali sześć lat, musielibyśmy być mocniejsi od *byków*” – bez cienia wątpliwości komentowała Maria Łęczycka zapewnienie gospodyni kazachskiej, że sprzedane przez nią walonki wystarczą na taki okres. *Choziajka*, której całe niełatwe życie upłynęło w warunkach, z perspektywy europejskiej, urągających godności ludzkiej, odpowiedziała jej pogodnie, że „czasem człowiek mocniejszy jest od czorta” [MŁ 93]. Słowa Łęczyckiej, zesłanej wraz z trojgiem dzieci i starymi rodzicami na stepy Kazachstanu, wypowiedziane zostały w trybie

³⁷ U. Muskus, dz. cyt., s. 31.

³⁸ D. I. Bieńkowska, *Bawełna i miłość*, w: tejże, *Między brzegami. Poezja i proza*, wstęp L. Iribarne, do druku przygotował B. Budurowycz, Londyn 1978, s. 286: „Było mi przyjemnie, bo chociaż był Uzbekiem, miał ładne, czarne oczy, kolorowe stroje, młody był. Więc czekałam na niego w cieniu nad strumykiem i potem siadaliśmy razem [...] Jedliśmy te rodzynki «kisz-misz» i małe białe placki. [...] O nic go nie winię, bo przecież gwałtem mnie nie brał, oddałam mu się trochę z dobrej woli, a trochę za ten «kisz-misz». Teraz też mam «kisz-misz», ale mi nie smakuje tak, jak przedtem. Co będzie, jak ruszą transporty? Czy mam jechać, czy zostać? Czy w ogóle będę miała wybór?”

warunkowym zaledwie po kilku niezmiernie trudnych miesiącach pobytu. A przecież ich autorka wraz z całą rodziną wróciła do kraju właśnie po sześciu latach. Jak więc wytrzymała? Była „mocniejsza od byka”? Jak przeżyły jej dzieci? I starsi rodzice? Odpowiedzi na te pytania szukać należy w jednym z najstraszniejszych dla zesłanych Polaków powiedzeń kierowanych do nich przez miejscowych przedstawicieli władzy: „*niczewo, priwykniesz*”. Co bardziej złośliwi pośród nich dodawali: „*ili podochniesz*” [MD 34]. Grażyna Jonkajtys-Luba w tytule swojej wspomnieniowej książki podkreśla eksterminacyjny charakter deportacji: „... *was na to zdies' priwezli, sztoś wy podochli*”³⁹. Ale wbrew temu okrutnemu prorocत्वu także powróciła do kraju z całą ośmioosobową rodziną po sześciu latach zesłania. Polscy deportowani, przynajmniej ci, których losy poznajemy z książek tych autorek, wrzuceni między Scyllę „*priwykniesz*” i Charybdę „*podochniesz*” nie traktowali tego jako alternatywy, jako „albo – albo”. Pragnienie przetrwania, uratowania dzieci i powrotu do Polski nie pozostawiało wyboru, zmuszało do przyjęcia postawy mającej wiele wspólnego z przywyknięciem do zesłańczych warunków. W żadnym jednak razie nie wolno postawy takiej traktować jako kapitulantstwa, bo nie oznaczała ona przecież odrzucenia pamięci świata swojego, leżącego tysiące kilometrów na zachód. Proces „przywykania”, proces bolesnej adaptacji do nowej, skrajnie odmiennej kulturowo rzeczywistości, trwał w przypadku zesłańców, którym zły los odmówił szczęścia opuszczenia „domu niewoli” z armią Andersa, sześć lat.

Można zatem w tych dwóch członach okrutnej alternatywy odnaleźć nie tylko dowody, jak *implicite* sugerują autorki, złośliwości, okrucieństwa i bezwzględności ludzi, którzy posługiwali się tym hasłem, ale doszukiwać się również jakichś bezradnych niemal, bo ocierających się o pogryźki, prób udzielenia pomocy z ich strony, przekazania rady – jak przetrwać w świecie niemożliwym do przetrwania. Próby takie determinowane były przecież równie trudnym doświadczeniem życia tych ludzi w warunkach narzuconych przez sowiecką władzę. Miejscowi poddani zostali, tylko nieco wcześniej, temu samemu imperatywowi przetrwania.

³⁹ G. Jonkajtys-Luba (dz. cyt., s. 28, 38, 97) przywołuje w swojej książce wielokrotnie to zdanie.

Kazachowie zmuszeni do życia osiadłego i pracy w kolchozie, której nie chcieli i nie umieli wykonywać, Rosjanie i Ukraińcy wskutek karnego zesłania. Dlatego jedna z nich, starsza Rosjanka, udziela Dubanowiczowej rady zasadniczo podobnej do cytowanego przekleństwa, choć w charakterze znacznie bardziej złagodzonego: „Wy Polacy chcecie jeść to i wtedy co wam obyczaj każe, a my ruskie ludzie, jemy to, co jest, wtedy kiedy jest i tyle ile jest. Wy się musicie tego nauczyć, by nie pomrzeć”. Była to chyba jedna z najważniejszych lekcji „nauki nowej rzeczywistości [którą – T.S.] trzeba było zaczynać od początku” [MD 24]. Miejscowi bowiem stawali się nauczycielami „trudnej sztuki życia” [GJL 88] w kazachskich głodnych stepach.

Właśnie te słowa, wbrew deklaracjom Dubanowiczowej, że nikt „nigdy się o [nich – T.S.] nie zatroszczył” [MD 59], dowodzą postawy wręcz przeciwnej. Okrutna rzeczywistość zmuszała do słów pozbawionych kurtuazji, do zachowań oschłych, pozbawionych pozornie dobroci, które wyzwały jednak niespodziewaną aktywność i w rzeczywistości stanowiły realną pomoc. Z pewnością trafnie konstatuje Danuta Tęczarowska, zamykając przedmowę do *Deportacji w nieznane*, że bez pomocy „ludzi różnych narodowości, tak Polaków, jak i Kazachów, i Rosjan, nie byłabym przeżyła zesłania” [DT 6].

Polscy deportowani zmuszeni byli zaadaptować się w rzeczywistości, której fundamentalnym imperatywem była walka o byt w jej najbardziej pierwotnej formie. Tęczarowska jednoznacznie stwierdza, że dwa problemy codzienności zaprzętały myśli i prace zesłańców: „kiziak i jedzenie” [DT 56]. Dubanowiczowa próbowała racjonalizować wylizywanie przez członków swojej rodziny misek po zupie koniecznością „nabierania po trochu prymitywnych zwyczajów, skoro żyjemy nad chińską granicą” [MD 134], obawiając się chyba przyznać, że głód jest silniejszy od kultury. Ale to nie ludzie byli prymitywni, uaktywniał się w nich instynkt życia, który żądał działań – zaspokojenia głodu i zapewnienia ciepła w straszną kazachską zimę. Przyjmowali więc polscy deportowani, za swoimi miejscowymi nauczycielami, takie formy życia, które, z jednej strony, wypracowały pokolenia przodków, dostosowując się do warunków klimatyczno-geograficznych, z drugiej zaś, które wynikały z sowieckiej rzeczywistości. Powtarzali więc Polacy styl życia Kazachów, tak samo

przygotowywali posiłki⁴⁰, tak samo pracowali przy wyrobie kiziaku. Dubanowiczowa powiada, że „życie uproszczone do ostateczności stało się właśnie – walką z głodem” [MD 85]. Zmuszało to do pertraktacji z Kazachami, do kupowania u nich jaj, mleka, masła, czasem mięsa, mimo początkowych wątpliwości, co do zachowania higieny przy przygotowaniu pożywienia. Owe zakupy, jak pisze Tęczarowska, wymagały niezwyklej delikatności, nie wolno było urazić Kazachów propozycją handlu, ponieważ jako dumny „stepowy wolny naród” handlować nie chcą. Trzeba było „dać im złudzenie, że przychodzi się do nich na wizytę”. Autorka *Deportacji w nieznane* przedstawia „dyplomatyczny protokół” owej wizyty.

Należy, po pozdrowieniu, kucnąć obok Kazacha, który zwykle siedzi na progu chaty i... siedzieć w milczeniu aż do czasu, gdy Kazach sam zacznie „rozmowę”. Czasem trwa to bardzo długo i trzeba mieć dużo cierpliwości. A gdy Kazach coś powie, zwykle łamanym rosyjskim, trzeba podtrzymać tę rozmowę, wtrącając co parę minut jakieś słowo [DT 50].

„Życie uproszczone”, jak Dubanowiczowa nazywa zesłańczę egzystencję, zmuszało także do walki z zimmem⁴¹. Żeby przetrwać zimę, kontynentalne mrozy nieznane w polskim klimacie, konieczne było, w świecie pozbawionym zupełnie drzew i innego opału, przygotowanie kiziaku, „świątecznego opału”, który dawał „cudowny ogień” [OW 48]. Ale jego sporządzenie stanowiło chyba najbardziej odrażającą czynność, którą musieli wykonywać polscy zesłańcy. Polegała ona na tym, że należało wejść bosymi nogami w śmierdzącą masę zebranych bydłowych odchodów, ludzkich ekskrementów zmieszanych z kawałkami traw, słomy, podściółki rozdrobnić ją i ugniatać aż do osiągnięcia stanu jednolitej, pozbawionej grudek masy. O ważności owych działań świadczy obecność

⁴⁰ W *Deportacji w nieznane* czytamy: „Kazachowie rozpalają piece przed chałupami. [...] Koło każdego pieca jest pełno gwaru i śmiechu, a ponieważ chałupy stoją blisko siebie, więc wytwarza się nastrój zebrania towarzyskiego. [...] Polacy też gotują i odwiedzają się przy swoich piecach i my też mamy towarzyską okazję do czytania listów” [DT 50].

⁴¹ „Pierwsze rady, które nam dali tubylcy, odnosiły się właśnie do *kiziaków* – zbierajcie, bo pomarzniecie w zimie na śmierć!” (J. Górski, dz. cyt., s. 23).

opisu przygotowywania kiziaku niemal we wszystkich polskich tekstach zesłańczych. Od opisu zbierania nawozu na opał Łęczycka, jak już pisałem, rozpoczyna wręcz swoje kazachskie wrażenia [MŁ 32]. W dalszej części wspomnieniowej książki opowiada o kołchozowym wyrobie kiziaku, w którym uczestniczyła, poganiając wołu. Najbardziej precyzyjny opis „technologii” pomieściła Tęczarowska⁴², nie powstrzymując się przed epatowaniem szczegółami. Kazachowie bogatsi i „pełni godności”, „nie dotykali kiziaku gołymi rękami, bo «to rzecz nieczysta»” [DT 44]. Polscy zesłańcy takich możliwości nie mieli. Tęczarowska tłumy naturalny odruch obrzydzenia i w swoich wspomnieniach zwraca głównie uwagę na praktyczne, a nawet sympatyczne, w co trudno wprost uwierzyć, elementy owej pracy. Jonkajtys-Luba z kolei unaocznia etapy dochodzenia do takiej postawy. Wizja pracy, w której zaangażowane miały być gołe nogi ugniatające i rozdrabniające zlaną wodą mieszaninę odchodów oraz ręce do formowania z owej masy cegiełek opałowych, wywoływał obrzydzenie i przerażenie. W pracy pomagała Kazaszka, która ze zrozumieniem

⁴² „Zbieramy z Matką placki krowie po stepie i co się da z drogi, tylko że jak stado krów przechodzi rano i wieczór drogą wzdłuż chałup, to każda Kazaczka biegnie i zbiera, co «upadło» przed jej domem. Muszę więc być bardzo ostrożna, żeby mnie nie oskarżyli o «podbieranie» im kiziaku. Wysuszony nawóz pozbierany na stepie i świeży, dymiący z drogi, składamy na jedną kupę, dodając parę garści suchej trawy i polewając codziennie paru wiadrami wody. Gdy kupka jest dość duża i poleży parę tygodni, zaczyna się ją przerabiać na kiziak. U bogatszych robi to koń. [...] U biednych, którzy nie mają konia [...], robią to ludzie nogami. Przed zaczęciem deptania polałam moją kupkę nawozu kilkoma wiadrami wody, zakasałam spódnicę i bosymi nogami weszłam w chłodną wilgotną masę. O dziwo, zrobiło mi się bardzo przyjemnie! Słońce paliło z góry, a ja miałam nogi w chłodnej ciapie, więc chodziłam z zapałem i systematycznie, aby nie ominąć jakiegoś kawałka i rozrobić całość na jednolite «ciasto». Dziewczęta kazachskie nadzorowały moją robotę i cieszyły się, że uczę się robić kiziak. [...] Pokazały mi, że trzeba tę masę rozplaszczyc łopata na ogromny placek, grubości około 30 cm i zostawić na słońcu na parę dni, aż podeschnie. Wtedy kraje się go łopata na kostki około pół metra i znowu odstawia aż bardziej wyschnie. Gdy kostki są już dość suche, tak że nie rozlatują się, gdy się je podnosi, odwraca się je na drugą stronę. Wreszcie, gdy już wydają się zupełnie suche, ustawia się je pionowo do ostatecznego wyschnięcia. Tu Kazaczki mają pole do popisania się fantazją i ustawiają po parę kostek w różnego kształtu piramidki. Każda osada kazachska ma swoje wzory do ustawiania kiziaku i nigdy nie odbiegają zbyt od swojej tradycji” [DT 48-49].

odnosiła się do łez i objawów odrazy polskich dziewcząt. Wiedziała pewnie, jak to się skończy, bo dziewczyny w niedługim czasie oswoiły się z tą robotą i nawet nie przerażały ich niedomyte po pracy ręce. A potem nie tylko wesołym śmiechem kwitowały swoje początkowe obrzydzenie, ale stały się nawet ekipą „wykwalifikowanych producentów *kiziaku*” [GJL 49]. Rację więc mieli miejscowi, kiedy „brutalnie” dowodzili Polakom: „*ili priwykniesz, ili podochniesz*”. Przywykali zatem deportowani do życia w Kazachstanie, by móc z niego wyjechać.

* * *

Pora powrócić do ważnej tezy Siewierskiego o niespodziewanym spotkaniu narodów i kultur. Pojawia się bowiem istotne pytanie, czy w ogóle o takim spotkaniu-dialogu można mówić? W jakim stopniu deportowani Polacy zetknęli się z kulturą kazachską? Spotkali się niewątpliwie z Kazachami, słyszeli ich język (owo „gdakanie”), choć znacznie częściej rozbrzmiewał wołapik rosyjsko-kazachski, ale czy naprawdę poznali kulturę Kazachów? Otóż wydaje się, że teza Siewierskiego z jednej strony zbyt ostentacyjnie abstrahuje od konsekwencji brutalnie prowadzonej sowietyzacji, ale z drugiej z nadmierną wiarą i ufnością odnosi się do gotowości „spotkania” polskich deportowanych. Wiele wspomnieniowych zapisów dowodzi wręcz czegoś innego, pokazuje, że tej właśnie cnoty, od której zależało „spotkanie”, zesłańcom często brakowało. W zesłańczych kołchozach i posesiolkach – inaczej niż w łagrach, które, jak dowodził i Gustaw Herling-Grudziński, i Aleksandr Solżenicyn⁴³, były kolebką „innej Rosji”, zaczątkiem Rosji niesowieckiej – dominowała jedna „kultura”. Była to „kultura diamentu”, nieuchronnego determinizmu historycznego, traktująca wszelkie inne kultury jako relikty przeszłości, której ślad komunistyczna siła zmiata bezwzględnie. Skazywała je na wymarcie, zabraniała wszelkiej ich ekspresji. Przenikliwie wychwyciła ten proceder Tęczarowska, która przyznawała, że „trzęsie się z oburzenia” nad niszczeniem kultury kazachskiej. Ewidentnym dowodem tych brutalnych, choć zawoalowanych ideologią działań,

⁴³ Pisałem o tym szerzej w książce *Dostojewski Herlinga-Grudzińskiego*, Lublin 2002, s. 37-40.

było zlikwidowanie kazachskiego alfabetu⁴⁴ i nakaz pisania cyrylicą, jak na „całym świecie”, jak piszą „wszystkie kulturalne narody”. Trafnie więc konkluduje autorka, że nie służy to „ukulturnianiu”, jak głosi sowiecka propaganda, ale rusyfikacji i wynarodowieniu Kazachów [DT 93].

Tylko w pojedynczych książkach polskich zesłańców można odnaleźć świadectwa procesu niszczenia przez władze sowieckie kultury mużulmańskiej. Większość bowiem polskich autorów nie podjęło zasadniczo wysiłku odróżnienia kazachskiego od sowieckiego, ale także sowieckiego od rosyjskiego, rozróżnienia między Kazachem a człowiekiem sowieckim, podobnie jak Rosjaninem i sowietem. Przerazenie nową rzeczywistością zmuszało niemal, co z ludzkiej perspektywy jest absolutnie zrozumiałe, do ryczałtowego obciążenia Kazachów i ich kultury konsekwencjami sowietyzacji i widzenia brudnej kazachskości w sowieckim nalocie. Poddawało również pokusie nazbyt łatwego ich obciążania grzechami brutalnej polityki bolszewików, zwalniało z prób zrozumienia tragicznej dla nich konieczności przemiany formuły życia z koczowniczego na osiadły. Zrozumienie owych determinantów pozwoliło Oli Watowej powiedzieć, że w stepie nigdy nie bała się Kazacha, bała się natomiast ludzi sowieckich. U innych autorek niechęć do Kazachów prowadziła do zaakceptowania ich zniewolenia przez przedstawicieli narodu, który podobnemu zniewoleniu został poddany. Trzeba również pamiętać o skutkach sowieckiej propagandy, o stereotypie polskich panów i faszystów, który dominował w zniewolonych umysłach mieszkańców ZSRR. Ujawniał się on w przekonaniu o koniecznej, w imię sprawiedliwości społecznej, pokucie polskich panów za „nędzę polskich robotników” [AH 76], w humorystycznych pytaniach, czy „polscy fabrykanci biją po mordzie robotników, a *pomieszcziki* kopią w *żopy* chłopów” [MŁ 29]. Ujawniał się również w karykaturach obecnych w miejscach zesłania, ale także w realnych obawach i negatywnym nastawieniu do deportowanych.

Na zesłaniu więc spotykali się przedstawiciele narodów poddanych tak samo bezwzględnemu terrorowi, spotykały się ofiary tego terroru, tak samo skazane na kulturowe wykorzenienie, płacące taką samą, najwyższą

⁴⁴ Kazachowie przez wieki posługiwali się pismem arabskim, a w latach 1929–1940 – alfabetem łacińskim.

cenę za wierność swojej kulturze. Rosjanie od ponad dwudziestu lat, Kazachowie i inni mieszkańcy sowieckich republik środkowoazjatyckich nieco tylko krócej – od czasu zdławienia powstania nacmenów⁴⁵. Polscy deportowani w niewielkim więc tylko stopniu spotkali się z kulturą kazachską, były to właściwie jej skansenowe niemal relikty, na które zezwalała władza sowiecka dla zachowania minimalnych pozorów narodowości. W takim ujęciu kultura ograniczona zostaje niemal do zabobonu, do śmiesznych w istocie obrządków. Otóż jeśli polscy zesłańcy widzieli, bądź chcieli widzieć, tylko taką „kulturę”, można by uznać, że słusznie utwierdzali się w przekonaniu, że Kazachowie to dzikusy, chętnie powtarzanym przez mieszkających tam Rosjan w celu ich całkowitego zdyskredytowania. Nie dostrzegali, że była to tylko uboga politura narodowości na tworzonym gmachu sowieckiej kultury anarodowej w imperium Stalina. Ale pośród polskich świadków sowieckiej cywilizacji koncentracyjnej byli jednak i tacy, którzy „przeżyli” rzeczywiste Spotkanie – z człowiekiem, innym narodem, inną kulturą. I tę kulturę uszanowali.

Najbardziej precyzyjne informacje o życiu, wyglądzie, zwyczajach Kazachów zawierają książki Jonkajtys-Luby, Muskus oraz Tęczarowskiej. Nieco mniej uwagi, nie tłumiąc wszakże serdecznej wdzięczności, poświęca Kazachom Ola Watowa. Pierwsza z nich z podziwem opisuje „resztki dawnych bogactw” w jurtach: „wspaniałe, grube, haftowane wojłoki, piękne, srebrne i porcelanowe naczynia, misternej roboty srebrne pierścienie, zausznice i bransolety na rękach i w uszach” [GJL 122]. Podobne precjoza wymienia również Ola Watowa, ale pojawiają się one już tylko we wspomnieniach Kazachów z przedrewolucyjnej przeszłości:

⁴⁵ Warto przytoczyć fragment zapisków generała W. Andersa (*Bez ostatniego rozdziału*, s. 131-132): „Widziałem na własne oczy ślady straszliwej i krwawej likwidacji powstania Turkmenów i Uzbeków przez Budiennego. Do dziś dnia stoją niezabudowane miasteczka i wsie. Ludność wspomina o setkach tysięcy zabitych i milionach wywiezionych do obozów koncentracyjnych. Jedynie części młodzieży udało się przedrzeć do Afganistanu. Podczas mojego pobytu odczułem wyraźnie wrogi stosunek ludności cywilnej do regime'u. To było też na pewno przyczyną, że co noc odbywały się tam aresztowania i wywożenia na północ. Kiedy odwiedziłem Samarkandę i uprzytomniłem sobie, że tutaj mieszkał i tędy szła droga Dżingis Chana, musiałem niestety stwierdzić, że nowy Dżingis Chan, sięgający rozległe daleko z Moskwy, jest znacznie okrutniejszy”.

Byli narodem nomadów, narodem wolnym. Mieli piękne namioty, wyścielane dywanami, kobiety nosiły kolorowe szaty, kolczyki, pierścionki, każdego dnia było mięso i chleb, który sami sobie piekli. Stada owiec i baranów pasły się w stepie [OW 54].

Owe wyliczenia mają przejmująco dowieść, że „Kazachowie – dawniej Kirgizi – byli bardzo bogaci” [GJL 122]. Tęczarowska dodaje za znajomą Rosjanką, że „była to ziemia mlekiem i miodem płynąca” [DT 40]⁴⁶. A „teraz są w nędzy, noszą łachmany, żyją w wiecznym strachu. Barany i owce są *kazionne*, należą do państwa” [OW 54]. Wymienione autorki nie poddają się więc europocentrycznemu widzeniu świata, nie tonują zachwytu nad pięknem kazachskiej rzeczywistości i żyjących w niej mieszkańców przyodzianych w białe szaty: w szerokie szarawary i koszule. Ich postaci „potęgowały egzotyczny charakter obrazu, który idealnie odpowiadał encyklopedycznym opisom kirgiskich osiedli w sercu Azji” [GJL 45]. Szczególnego znaczenia nabierają jednak obserwacje Tęczarowskiej, która poświęca najwięcej uwagi Kazachom i „Kazaczkom” [DT 6], jak deportowani Polacy nazywali tamtejsze kobiety. Opisy autorki *Deportacji w nieznanie* przyjmują niekiedy wymiar quasi-etnograficzny, znajdziemy w jej wspomnieniowej książce szczegółowe opisy codzienności ludów stepowych. Można by to tłumaczyć faktem zesłania w miejsce, gdzie mniej było Rosjan lub Ukraińców, gdzie dominowali Kazachowie. Wydaje się wszakże, że decydujące znaczenie miało serdeczne wobec nich nastawienie. Raz po raz Tęczarowskiej „wyrrywają się” w narracji słowa „jak to nie lubić Kazachów?” [DT 73], których nie znajdujemy w żadnym innym tekście zesłańczym. Żyła autorka, inaczej niż inne polskie rodziny, między Kazachami, w ich chatach. Żyła ich życiem. Doskonale mogła poznać jego tajniki. Niemal stołowała się z tubylcami, choć często, żeby uchronić więcej niż skromne i z trudem zdobyte pożywienie, dokładała do gotującej się stawy kawałeczek z trudem zdobytej słoniny, co czyniło potrawę „trefną” i powstrzymywało Kazachów przed podjadaniem z garnka. Tęczarowska żałuje po latach owego procederu „zanieczyszczenia”, boleje nad sięganiem po „argumenty” religijne w obronie

⁴⁶ I dodaje: „Zboże (pszenica) rosło prawie bez uprawy, gdziekolwiek upadło ziarno, a niezmierzone stepy wypasały niezliczone ilości bydła” [DT 40].

pożywienia, ale usprawiedliwia siebie jego stałym niedostatkiem. A musiała wyżywić siebie i matkę. Słowa skruchy dyktuje pamięć o dobroci miejscowych, o ich gotowości przyjścia w każdej chwili z pomocą, podzielenia się tym, co mieli. Ze wspomnień Tęczarowskiej wynika jednak, że była to jedyna sfera potencjalnego konfliktu między Kazachami i ich polską sublokatorką, bowiem poza „zwierzęcą” niemal obroną pożywienia Tęczarowska zawsze starała się sprawić im przyjemność. Jedną z nich, i to ogromną, była „wystawa” rzeczy przywiezionych z Polski na zesłanie: „byli zachwyceni, mlaskali językami, kiwali głowami i było oczywiste, że tą wystawą zrobiłam im wielką przyjemność” [DT 47]. Nie przyjmuje Tęczarowska owych zachwyty jako okazji do ekspresji polsko-europejskiej dumy, co zdarza się wielu innym autorom. Cieszy się po prostu ich radością.

Deportacja w nieznanie daje możliwość zrekonstruowania sowieckiego „domu niewoli” Kazachów, ich bytowania materialnego i duchowego, ich walki o zachowanie tożsamości. Już pierwsze spotkanie z ich światem pozwoliło Tęczarowskiej zrozumieć, że „panuje tu wielka bieda” [DT 37]. Otóż dostrzeżenie i zaakcentowanie tej biedy przez deportowaną Polkę świadczy o niezwyklej sile jej empatii wobec tubylców. Polscy autorzy zazwyczaj eksponują upiorne uciążliwości własnego losu, Tęczarowska zaś patrzy ze smutkiem na życie Kazachów. I konsekwentnie, przy każdej okazji podkreśla skutki ich zniewolenia i niszczenia przez władzę sowiecką. Przeraza ją zbrodnia przymuszenia narodu koczowniczego do życia osiadłego, pozbawienia go stad i przymuszenia do prac rolniczych, których wykonywać nie chcieli. Opisuje ich biedne chałupy budowane z samanów, czyli „dużych bloków wyschniętej, ale niewypalanej gliny”, „pomazane z zewnątrz grubą warstwą krowiego nawozu”. W lecie jest w nich chłodno, a w zimie ciepło. Podłoga, tzn. klepisko, posmarowana jest nawozem krowim i ma szklistą powierzchnię, bez kurzu” [DT 58]. Zamyka rozdział swojego zesłańczego życia w Kazachstanie słowami, w których *explicite* zawiera się wdzięczność za pomoc i przetrwanie:

Jak bardzo jest mi żal Kazachów, że są biedni i głodni, a mogliby być syści i szczęśliwi, gdyby im na to pozwolono. Żaden Kazach nigdy nie skrzywdził mnie ani nie zrobił mi żadnej przykrości i nie słyszałam też nigdy o takim przypadku wśród moich znajomych [DT 59].

Zestawienie wspomnień Halpern, Dubanowiczowej, Łęczyckiej, akcentujących brud i niechlujstwo Kazachów, z książką Tęczarowskiej może wywołać istotny dysonans poznawczy. Autorka *Deportacji w nieznane* podkreśla bowiem ich kulturę i higienę osobistą, z uwzględnieniem wstydliwych czynności fizjologicznych⁴⁷. Czasem wprost, czasem *implicite* dowodzi determinowanych kulturowo różnic w rozumieniu czystości. I odnosi się do tego ze zrozumieniem. Akceptuje nawet takie zwyczaje, które mogły razić człowieka z innego kręgu kulturowego, ale, jak słusznie podkreśla, „były tylko wynikiem ich życia na stepie” [DT 57-58]. Z pełnym przekonaniem mówi: „żyli tak czysto i higienicznie, jak tylko im warunki na to pozwalały” [DT 58]. Ola Watowa dodaje, że kazachskie zasady nie pozwalały załatwiać „potrzeb fizjologicznych w chałupie, w której się mieszka”, bo „to obraża duchy, które jej strzegą” [OW 45]. A stanowiło to wielki problem dla matek dzieci, w tym Watowej, karmionych *lepioskami* z jęczmiennego, moczopędnego ziarna. Obie autorki starały się jednak unikać sytuacji i zachowań, które mogłyby obrazić gościnnych Kazachów, a trzeba przyznać, że wymagało to niezwykłego heroizmu. W ich domach aż roiło się od karaluchów i pluskiew, które przez nich były traktowane jako „zjawisko normalne” [DT 44]. Autorka *Deportacji w nieznane* nie chciała pokazać, że brzydzi się robactwem, które im towarzyszy, nie chciała sprawić przykrości „dzikim” ludziom, którzy z szacunkiem przyjęli nieszczęśników. I ta delikatność, niechęć przed urażeniem Kazachów towarzyszy jej zawsze. Zauważa, jak wielką przyjemność sprawia Kazachom wzajemne iskanie:

[...] położyć głowę na czyichś kolanach i czuć palce grzebiące we włosach to przyjemność i do tego pożyteczna. Jak u małp [DT 47].

W tym porównaniu na pewno nie należy widzieć jakiegokolwiek próby dyskredytacji czy też prześmiewczych zamiarów. Autorce chyba towarzyszy przekonanie: „co kraj, to obyczaj”. Wyraźnie się to ujawni w refleksjach nad czyszczeniem nosa. Kazachowie „siąkali nos w palce, ale tak umiejętnie, że

⁴⁷ „Za pierwszą potrzebą Kazacy szli w step z czajnikiem napełnionym wodą, do obmycia rąk” [DT 58].

nigdy nie zabrudzili sobie rąk, [...] robili to na zewnątrz, nigdy w chałupie”. Nie akceptowali natomiast „polskiego” używania chustki, brzydziło ich to, „nie mogli zrozumieć, jak możemy nosić przy sobie taką obrzydliwą rzecz, dotykać się jej i jeszcze do tego prac” [DT 58]. Szacunek i podziw Tęczarowskiej wzbudziły więc takie zachowania, które były powodem do kpin innych polskich autorów. Autorka *Deportacji w nieznane* wykazuje więcej zrozumienia dla Azjatek „paradujących w piżamach” kupionych od polskich zesłańców, niż dla Rosjanek spacerujących w koszulach nocnych tą samą drogą zdobytych. I nie chodziło jej tylko o to, że może im sprawić przykrość, że może ich ośmieszyć, ale że po prostu Kazachowie nie wiedzą o istnieniu „specjalnych ubrań do spania” [DT 68].

Pięknie pisze Tęczarowska o kazachskich niemowlętach, które jako lekarka widywała bardzo często. Współczucie okazywane tubylcom dyktuje jej, pewnie niesłusznie, stronnicze porównanie z niemowlętami rosyjskimi na ich zdecydowaną niekorzyść. Te pierwsze „są bardzo proporcjonalnie zbudowane i «apetyczne» w odróżnieniu od niemowląt rosyjskich, które są przekarmione, biało-różowe, a buzie mają nijakie, bez wyrazu” [DT 76]. Ostatnie słowa ujawniają źródła owej stronniczości autorki, która nie poddawała się zazwyczaj uprzedzeniom, idiosynkrazjom, resentymentom. Wspomina też autorka *Deportacji w nieznane* o zwyczaju zostawiania na ogolonych głowach chłopców kępki włosów, które, zgodnie z wierzeniami Kazachów, pozostają po to, „żeby je [dziecko – T.S.] było za co złapać, gdyby diabeł chciał je ukraść” [DT 76].

Refleksje i spostrzeżenia Tęczarowskiej poświęcone kazachskiej kulturze i codzienności mają niemal wyłącznie, co wręcz zadziwia, charakter pozytywny. Można właściwie uznać, że podoba jej się wszystko. Trudno jednak się temu dziwić, jeśli poważnie potraktujemy jej słowa, że to Kazachowie podtrzymywali jej nadzieję i podnosili ją na duchu, że w skrajnie trudnych momentach zesłańczego życia od nich czerpała „wiarę w dobroć ludzką” [DT 93].

Podziwia Tęczarowska spokojne godzenie się tubylców ze śmiercią, o czym przekonały ją na miejscowym cmentarzu słowa jednego z nich: „tu kończy się człowiek” [DT 51]. Podkreśla także ich niezwykłą uczciwość, której doświadczyła na targu, pomyłkowo dając banknot trzyrublowy zamiast jednorublowego. A była to wówczas dla niej różnica „majątku”.

Następnego dnia, po ciężkiej wewnętrznej walce, poszła do niego, wyjaśniła pomyłkę. Kazach oddał jej różnicę, wskazał palcem w niebo i powiedział: „Allah wciąż tam jest” [DT 73]. I nad tym zdaniem warto się zatrzymać. Ma ono znaczenie wyjątkowe, nie tylko dla wspomnień Tęczarowskiej, ale dla wszystkich właściwie polskich autorów książek zesłańczych. Otóż to piękne kazachskie *credo* pozwalało Polakom, nawet wprost deklarującym niechęć do Azji, do tubylców, znaleźć istotną płaszczyznę porozumienia, nawet duchowej wspólnoty.

Już pierwsza wspomnieniowa książka Ady Halpern dowodzi, iż Polacy we wszystkich obywatelach Związku Sowieckiego chcieli widzieć, a nawet widzieli na początku pobytu w ziemi wygnania, ateistów. Spotkania z Kazachami dowiodły, jak mylne były to wyobrażenia. I Halpern daje temu wyraz. Oto jeden z chłopców kazachskich, zobaczywszy na szyi polskiej dziewczynki medalik, próbował się dowiedzieć, co to jest. Usłyszał odpowiedź, że to jest Bóg i że on z pewnością nic o Nim nie wie. Oburzył się i zadeklarował jednoznacznie: „naszym Bogiem jest Allah” i tylko Rosjanie są bezbożni [AH 61]. Tęczarowska zauważyła szczególną, może chwilami irytującą wręcz, nadgorliwość Kazachów w poruszaniu problemu religii. Doszła jednak do przekonania, że wynikała owa skłonność z potrzeby rozmowy Kazachów o duchowych doświadczeniach z ludźmi, którzy jasno deklarowali wiarę w Boga. Do czasu przyjazdu Polaków, poddani ateistyczno-materialistycznemu terrorowi, nie tylko nie mieli takich możliwości, ale musieli się ze swoją wiarą ukrywać. A, jak podkreśla Tęczarowska, „rozpaczliwie starali się oprzeć ateistycznemu nastawieniu komunizmu, szukali oparcia w kimś, kto czuł jak oni” [DT 126].

Gorliwa katoliczka Dubanowiczowa, która ani przez moment nie ukrywała niechęci do „dzikich” i „mściwych Azjatów” [MD 45], dopiero wtedy zneutralizuje nieco swoje negatywne nastawienie wobec „mongolskich” tubylców, gdy usłyszy z ust kazachskiej kobiety, że „u Ruskich nie ma Boga [...], u Polacków jest i u nas jest”. Dopiero wówczas dostrzeże wspólnotę „tragicznego losu z rąk tych samych wrogów”. Dopiero wówczas zrozumie, że tragiczny los, który ją i jej rodzinę dosięgnął „w centrum Europy”, Kazachów już wcześniej dopadł „w górach Sin-Kiang”. Także i ona, choć na krótko, dostrzeże wspólnotę cierpienia dzięki wspólnocie „wiary w Jedyne Boga” [MD 103].

Na kazachskich stepach spotkali się przedstawiciele tak samo zniewolonych narodów, choć Kazachowie byli u siebie, a Polacy tysiące kilometrów od domu. Polscy deportowani trafili do kreowanej terrorem rzeczywistości nowej kultury *in statu nascendi*, kultury ateistycznej. Bo zarówno przedpaździernikowa kultura rosyjska, w istotnym stopniu oparta na prawosławiu, jak i przedsowiecka muzułmańska kultura kazachska, skazane zostały na unicestwienie. I wszelkie próby jej kultywowania kończyły się brutalnymi wyrokami. Bunt zniewolonych ujawniał się właściwie tylko w pijackich *czastuszkach*, miłych także Polakom, szukającym kompensacji zesłańczego upokorzenia. Ale po bliższym poznaniu zniewoleni przez system sowiecki, niezależnie od narodowości, dawali upust swoim uczuciom nienawiści do komunizmu.

Polaków i Azjatów połączyła nienawiść do komunizmu, często zespolona z niechęcią do Rosjan, aczkolwiek, jak dowodzi przywołana przez Łęczycką *czastuszka*, Kazachowie doskonale rozróżniali warunki życia za „cara” i za „Sowietą”: „*Kak był Nikołaszka – / Byli sztany i rubaszka. / Priszół Sowiet – Niczewo niet!*” [MŁ 174]) Do antykomunistycznego wspólnotowego kręgu na ziemi kazachskiej włączali się niejednokrotnie zesłańcy ukraińscy, często także Rosjanie. W książkach deportowanych na plan pierwszy jednak zazwyczaj wylaniają się Kazachowie, którzy komunizmu nienawidzili nie tyle za utracony dobrobyt, ale przede wszystkim za utraconą wolność. Takie przekonania znaleźć można niemal w każdej polskiej książce. Ale najpiękniejszą formułę zamieściła Łęczycka w *Zsyłce*. Autorka, która znacznie wyżej stawiała Rosjan od Kazachów, pozwoliła jednak tym ostatnim wypowiedzieć ich najskrytsze myśli, które urastają do roli najważniejszej deklaracji narodu kazachskiego poddanego sowieckiej niewoli:

Nie mieliśmy ani szkół, ani wielkich miast, ani szpitali, ani domów. Ale byliśmy wolnym narodem. Jak ptaki, jak orły. A teraz?... Teraz my *raby!* Sowietkie *raby*. Dlatego ja nie chcę *rabotat!* Dlatego ja nienawidzę Stalina! On zabrał nam nasze stepy! Nasze kopalnie węgla! Nasze *rudniki* złota! A nie chce dać towaru na *briuiki*. [...] Ale my kochamy nasze stepy! Nasz naród biedny, jak wasz!... Wam też zabrali ojczyznę! [...] Ja lubię Polaków. [...] Allah jest mocniejszy od Stalina! Kazachstan będzie nasz! [MŁ 109]⁴⁸.

⁴⁸ Łęczycka przytacza też słowa Czezeńca skierowane do niej, które dowodzą po-

Ola Watowa zauważa, że wolne do rewolucji stepy stały się więzieniem, a duch swobody, który na nich panował, został wytępiony [OW 55]. Nawet Dubanowiczowa, na podstawie zasłyszanych opowieści, mówi o szczęśliwym życiu Kazachów, które trwało „niezmiennie od czasów Dżyngis-chana” [MD 79], a skończyło się około 1930 roku. A Józef Hen w powieści *Nikt nie woła* przytacza przekonanie Uzbeków, że „dawniej śnieg znano tylko w górach. Przyszli ruscy z tą swoją rewolucją i wszystko zepsuli”⁴⁹. Antykomunizm więc, poza wiarą w Jedynego Boga, stał się tą płaszczyzną, która umożliwiła zesłańcom nawiązanie relacji z Azjatami (Kazachami, Kirgizami i Uzbekami). Pozwalała także Polakom znaleźć „sojusznika” w antysowieckości. A to z kolei ułatwiało polskim zesłańcom, nie zawsze gotowym do zaakceptowania „dzikiej” kultury miejscowych, wprowadzenie istotnej korekty w perspektywie oglądu rzeczywistości – z narodowej na ogólnoludzką. Bo nieliczni tylko (Tęczarowska, Watowa, także Jonkajtys-Luba) zdolni byli w pełni włączyć się w „życie, istnienie, cierpienie, trudny los, krzywdy” ludzi obcych, odmiennych mentalnie i kulturowo, potrafili odnaleźć pośród nich człowieka takiego samego, „jak my [...] wszyscy z dalekiej Polski” [OW 49].

W zakończeniu wspomnień o życiu „na mongolskich bezdrożach” Dubanowiczowa bez wahania stwierdziła, iż „wglądnęła” w życie „Mongolów na chińskiej rubieży” [MD 226]. Trudno zgodzić się w pełni z tym przekonaniem, aczkolwiek trudno też jemu zaprzeczyć. Z pewnością wykazała się autorka niemałymi zdolnościami obserwacyjnymi i opisowymi, ale dowiodła także niechęci do bliższego przyjrzenia się codzienności Azjatów, co pełny „wgląd” uniemożliwiło. Na przeszkodzie stanęła duma polskiej ziemiarki, organiczna pańskość⁵⁰, poczucie europejskiej

wszechnej antysowieckości muzułmanów ZSRR: „biedny wasz naród. Cierpi jak nasz. W biedzie i w ucisku. Słyszałem, że wasz naród *swobodolubiwij*. Jak nasz. [...] Nie myśl o mnie jak o *wrieditielu*. Jesteśmy ofiarami kilku szaleńców, którzy, nienawidząc Stalina, łudzili się, że Hitler to zbawca ludzkości” [MŁ 191].

⁴⁹ J. Hen, *Nikt nie woła*, s. 172.

⁵⁰ „Widzę w przetrwaniu dowód istnienia w duszach ludzkich potężnych, a ukrytych sił, ujawniających się dopiero w obliczu śmiertelnych niebezpieczeństw. Dzięki owym siłom można przetrzymać nawet pracę niewolniczą we wczesnej młodości i przeskoczyć z sytuacji społecznej ziemiańskich polskich dziewcząt do czarnoroboczych w mongolskim sowchozie” [MD 156].

wyższości, wreszcie niechęć zrozumienia wspólnoty tragicznego losu. Niewątpliwie jednak wniosła Dubanowiczowa istotną „cegiełkę” w polskie poznanie Kazachów. Uwagi te w równym stopniu dotyczą książek Halpern, Łęczyckiej, Górskiego. Ale w połączeniu ze wspomnieniami zesłańców otwartych na spotkanie z Innym (Tęczarowska, Watowa, Jonkaj-tys-Luba, Krzysztoń), pełnych empatii i szacunku do obcej kultury, dały one istotnie możliwość „wglądu” w rzeczywistość sowiecko-muzułmańskich republik Środkowej Azji. Zesłanie do „domu niewoli” pozwoliło polskim deportowanym poznać światy mityczne, wypełnić treścią legendy o Tamerlanie, Dżyngis-Chanie, ale też uchylić „żelazną kurtynę”, przesłaniającą dramatyczną współczesność tych ziem.

Pożegnanie z nimi niewiele różniło się, niestety, od zachowań w latach zesłańczych. W momencie odjazdu uaktywniały się ambiwalentne uczucia. Wracało czasem „wyższościowo-mesjanistyczne” przekonanie o wyjątkowej roli Polaków i towarzysząca mu niegodna pogarda wobec miejscowych, jak w słowach Dubanowiczowej:

A jednak oni zostali sobą, gromadą obdartych, brudnych i dzikich niewolników wszechwładnego państwa, a myśmy wyjeżdżali, utrwaliwszy w ich pamięci wspomnienie dostojnych cudzoziemców, których los na czas jakiś zagnał w zapadły kąt świata, [...] a teraz odjeżdżają wolni” [MD 221].

Chyba jednak silniejszy był głos wolny od irytującej tromtadracji, pełen ludzkiego ciepła i serdeczności o „dobroci i pomocy od ludzi różnych narodowości, tak Polaków, jak i Kazachów i Rosjan [DT 6].

SPACE OF DEATH – SPACE OF SURVIVAL: IMAGES OF CENTRAL ASIAN SOVIET REPUBLICS IN THE POLISH LITERATURE FROM EXILE AND FROM GULAGS

The main objective of the article is to reconstruct the everyday life of Poles in exile, deported during the Second World War to the Soviet Muslim republics in Central Asia. Polish deportees were sent to Kazakhstan, Uzbekistan and Kyrgyzstan. Most memoirs and fictional texts are dedicated to Poles in Kazakhstan, and only some of them refer to the everyday life in Uzbekista; there are, in fact, no works on the life in exile in Kyrgyzstan. In all the texts we find images of everyday life in exile and reports on relationships, often contradictory, between Poles and Asians. The spectrum of Polish attitudes ranged from hatred to friendship and compassion. What united Poles and Asians was the belief in one God and the anti-communist stance.

Keywords: deportation, Asianness, Europeanism, anti-communism, Islam, Christianity.

Słowa kluczowe: deportacja, azjatyckość, europejskość, antykomunizm, islam, chrześcijaństwo.